Czerwone jak krew

by Tanith Lee

Baśń! Baśń! I w końcu jakaś z kąsaniem!

Piękna Królowa Czarownica powoli otworzyła kasetkę z kości słoniowej, w której spoczywało magiczne lustereczko. Zwierciadło było z ciemnego złota, w kolorze identycznym jak długie sploty włosów Królowej, który opadały jej na plecy. I było tak antyczne jak siedem czarnych karłowatych drzew rosnących za błękitnymi szybami komnaty Władczyni.

- Speculum, Speculum- rzekła Królowa Czarownica do magicznego lustereczka.- Dei gratia.

- Volente Deo. Słucham.

- Lustereczko, powiedz przecie, kogo widzisz?

- Widzę ciebie, Pani.- Odrzekła szklana tafla.- I wszystkich w krainie. Z jednym wyjątkiem.

- Lustereczko, lustereczko, powiedz, kogo nie widzisz?

- Nie widzę Bianci.

Królowa przeżegnała się. Zamknęła szkatułkę i podeszła powoli do okna, patrząc na rząd starych drzew za jasnoniebieską taflą szkła.

Czternaście lat temu stała w tym miejscu inna kobieta. Ale nie była to Królowa Czarownica. Kobieta miała długie czarne włosy, które sięgały do jej kostek, na sobie miała purpurową szatę i wysoki pas, noszony tuż pod piersiami. Widać było, że nosi w sobie dziecko. I ta kobieta otworzyła mały lufcik do ogrodu, gdzie w zimowym krajobrazie, stały

czarne karłowate drzewa, pochylone nad śniegiem. Następnie, wzięła ostrą igłę, wbiła ją w palec i utrąciła z rany trzy krople krwi, tak by spadły na ziemię.

- *Niech moja córka będzie miała włosy, tak czarne jak moje, tak czarne jak te egzoteryczne i karłowate drzewa. Niech jej skóra będzie tak biała, jak śnieg. A niech jej usta, będą tak czerwone jak moja krew.*

Po wypowiedzeniu tych słów poprzednia władczyni uśmiechnęła się i zlizała krew z palca. Na głowie miała koronę, która w półmroku komnaty, świeciła niczym gwiazda. Nigdy nie podchodziła do okien przed zmierzchem, nie lubiła dnia. Była pierwszą królową, i nie posiadała lustra.

* * *

Druga Królowa, Królowa Czarownica, wiedziała to wszystko. Wiedziała też, że w trakcie porodu jej poprzedniczka zmarła. Jej trumna została zabrana do katedry i tam poddana obrządkowi. Była pewna brzydka plotka związana z tymi wydarzeniami- podobno odrobina wody święconej padła na ciało martwej i pod wpływem tej kropli zaczęło się palić. Ale trzeba dodać, że pierwsza Królowa była pechowa dla swego królestwa. Wraz z jej przybyciem, w krainie wybuchła dziwna plaga, na którą nie było lekarstwa.

* * *

Minęło siedem lat od tych dni. Król poślubił drugą Królową, która różniła się od pierwszej tak bardzo jak kadzidło od mirry.

- A to jest moja córka. – Powiedział Król do drugiej Królowej.

Stała przed nimi mała dziewczynka, prawie siedmioletnia. Jej czarne włosy spływały do kostek, jej skóra była jak krew, a usta czerwone jak krew i uśmiechały się do nowej władczyni.

- Bianco- Rzekł do dziewczynki monarcha.- Musisz kochać swoją nową markę.

Bianca uśmiechnęła się promiennie. Jej żeby lśniły jak świeżo wypolerowana kość.

- Podejdź Bianco. – Zwróciła się do dziewczynki Królowa.- Pokażę ci moje magiczne lusterko.

- Proszę matko.- Cicho odezwała się siedmiolatka.- Nie lubię luster.

- Ona jest skromna.- Dodał Król.- I bardzo delikatna. Nigdy nie wychodzi za dnia na dwór. Słońce ją rani.

Tej samej nocy Królowa Czarownica otworzyła szkatułę z lustrem.

- Lustereczko, powiedz przecie, kogo widzisz?

- Widzę ciebie, Pani. I wszystkich w krainie. Z jednym wyjątkiem.

- Lustereczko, lustereczko, powiedz, kogo nie widzisz?

- Nie widzę Bianci.

Druga Królowa dała młodej księżniczce mały krzyżyk na złoconym łańcuszku. Bianca nie przyjęła podarunku. Pobiegła do ojca i szeptała mu do ucha..

- Boję się. Nie lubię myśleć o Naszym Panie umierającym w agonii na krzyżu. Ona celowo chciała mnie przerazić. Każ jej to zabrać.

Druga Królowa hodowała białe róże w swoim ogrodzie i zaproponowała, by dziewczynka spacerowała tam po zmroku. Ale Bianca znowu odmówiła. I znów zaczęła szeptać ojcu

- Kolce mnie poranią. Ona chce mnie celowo zranić.

Gdy Bianca miała dwanaście lat Królowa Czarownica rzekła do Króla.

- Bianca powinna zostać poddana obrządkowi, by móc razem z nami przyjmować komunię.

- Tak nie może być.- Odrzekł jej na to Król.- Widzisz, ona nie jest nawet ochrzczona, na prośbę umierającej matki. Prosiła mnie o to by dziewczyna była jej wiary. Bo jej wiara była inną niż nasza. A życzenie umierającej musi być respektowane.

- Czy nie chcesz być błogosławiona przez kościół?- Spytała Królowa Czarownica Bianci- Klękać na złotym klęczniku, u podnóży marmurowych schodów, przed zdobnym ołtarzem. Śpiewać Panu, i spróbować smaku rytualnego chleba i wina?

- Ona chce mnie zmusić do zdradzenia pamięci mej prawdziwej matki.- Powiedziała Bianca do Króla.- Kiedy ona przestanie mnie dręczyć?

W dzień swych trzynastych urodzin Bianca wstała z łóżka, a na prześcieradle zostały się małe czerwone plamki, jak czerwone kwiaty.

- Teraz jesteś kobietą.- Powiedziała jej opiekunka.

- Tak.- Zgodziła się dziewczynka. Podeszła do szkatuły na biżuterię matki i wyjęła z niej jej koronę. Nasadziła ją na głowę.

Kiedy szła wzdłuż czarnych karłowatych drzew o zmierzchu, korona lśniła jak gwiazda.

* * *

Wyniszczająca choroba, która zostawiła kraj w spokoju na trzynaście lat, zaczęła się na nowo. I nie było na nią żadnego lekarstwa.

* * *

Królowa Czarownica siedziała pod witrażowym oknem w biało- zielonym kolorze, a w dłoniach trzymała Biblię, oprawioną różowym jedwabiem.

- Wasza wysokość.- Przywitał się królewski myśliwy, kłaniając się bardzo nisko.

Był to człowiek blisko czterdziestoletni. Silny, przystojny i pełen mądrości, która wynikała z miłości do lasów, tradycji i okultystycznego przywiązania do ziemi. Mimo to również zabijał, to był jeden z jego obowiązków, bez wahania. Mimo smukłości i delikatności jeleni- zabijał je, podobnie jak słodko ćwierkające ptaki i aksamitnie miękkie zające ze smutnymi oczami. Żałował ich, ale żałując- zabijał je. Żal nie mógł go powstrzymać. To był jego zawód.

- Spójrz do ogrodu.- Rzekła druga Królowa.

Łowca spojrzał przez białe szybki do ciemnego ogrodu. Słońce już zaszło, a pod drzewami chodziła smukła dziewczyna.

- Księżniczka Bianca.

- Co jeszcze? – Pytała władczyni.

Myśliwy przeżegnał się.

- W imię naszego Pana, nie powiem.

- Ale wiesz.

- A któż nie wie?

- Król nie zdaje sobie sprawy.

- Albo i zdaje.

- Czy jesteś dzielnym człowiekiem?- Zapytała Królowa Czarownica.

- Latem, polowałem i zabiłem dzika. Ubiłem wilki zimą.

- Ale czy jesteś odważny?

- Jeśli tak rozkażesz Pani- odrzekł łowca.- Dam z siebie wszystko.

Królowa otworzyła Biblię w zaznaczonym miejscu i wydobyła z niej srebrny krucyfiks. Spoczywał on przy słowach *„ Nie będziesz bal się strachu nocą.. Ani zarazy do której idziesz w ciemności..”*

Królewski łowczy przyjął krzyż, pocałował go i zawiesił na szyi, po czym schował pod koszulą.

- Zbliż się.- Rzekła Królowa Wiedźma.- Poinstruuję cię co powiedzieć.

* * *

Myśliwy wyszedł do ogrodu. Na niebie paliły się gwiazdy. Kierował swe kroki tam, gdzie przechadzała się młoda księżniczka, pod karłowatymi drzewami. Zbliżywszy się, ukląkł.

- Księżniczko. Wybacz, ale przynoszę złe wieści.

- Więc mów.- Powiedziała dziewczyna, bawiąc się łodygą cienkiego kwitnącego nocą kwiatka, który zerwała.

- Twoja macocha, ta przeklęta, zazdrosna czarownica, chcę by cię zabić. Nie ma ratunku, a uciec musisz jeszcze tej nocy. Jeśli pozwolisz pani, będę ci towarzyszył do lasu. Są tam ludzie, którzy będą się tobą opiekowali, dopóki powrót do domu nie będzie dla ciebie bezpieczny.

Bianca obserwowała go uważnie, ale z ufnością i delikatnością w oczach.

- W takim razie, pójdę z tobą.- Odrzekła.

Poszli do sekretnego wyjścia z ogrodu, potem przez ścieżkę pod ziemią, przez splątane gałęzie sadu, przez przewrócone kłody na drodze i przez wielkie zarośnięte żywopłoty. Otaczała ich ciemna, pulsująca noc gdy kierowali się do lasu. Gałęzie drzew

powplątywały się nad nimi, tworząc sklepienie, przez które widać było tylko małe szczeliny, jak okna, w których błyszczały słabym, zimnym światłem gwiazdy.

- Jestem zmęczona. Czy modę odpocząć chwilę?- Westchnęła Bianca.

- Oczywiście pani. – Powiedział myśliwy.- W tamtej szczelinie, na polance, lisy chodzą bawić się co noc. Jeśli wasza wysokość się troszkę wychyli w tamtą stronę, to je na pewno zobaczy.

- Jaki jesteś mądry.- Westchnęła księżniczka.- I jaki przystojny.

Usiadła na polanie i patrzyła na polanę.

Łowczy wydobył cicho nóż i ukrył go w fałdach płaszcza. Stanął tuż za dziewczyn.

- O czym szepczesz, pani?- Spytał, kładąc rękę na jej czarnych, jak kora drzew, włosach.

- To tylko wierszyk, którego uczyła mnie mama.

Strzelec chwycił dziewczynę za włosy i odchylił głowę, tak, że ukazało się bezbronne gardło, gotowe do przejechania po nim nożem. Ale nie zrobił tego, bo nagle sploty w jego dłoni zmieniły kolor na ciemne złoto, na włosy Królowej Czarownicy, a jej roześmiana twarz patrzyła na niego, zaś ramiona oplatały mu szyję.

- Dobry człowieku, słodki człowieku, to był tylko test. Czyż nie jestem czarownicą? I czyż mnie nie kochasz?

Myśliwy drgnął cały, bo była to prawda. Kochał ją, a ona znajdowała się tak blisko niego, że czuł jakby jej serce w nim biło.

- Odłóż nóż. Wyrzuć ten głupi krucyfiks. Nie potrzebujemy tego typu rzeczy. Król nawet w części nie jest takim mężczyzną jak ty.

A łowca jej posłuchał. Odrzucił ostrze i krzyżyk daleko, gdzieś w korzenie drzew. Przycisnął kobiecą sylwetkę do siebie, a ona ukryła twarz w jego szyi. Ból jej pocałunku był ostatnią rzeczą jaką poczuł na tym świecie.

Niebo było czarne. Las był ciemniejszy od niego. Żadne lisy nie igrały na polance. Pojawił się księżyc, rzucając na ziemię cienie gałęzi, które wyglądały jak biała koronka. Zimne

światło odbijało się też w pustych, szeroko otwartych oczach myśliwego. Bianca wytarła usta martwym kwiatem.

- Siedmiu śpi, siedmiu się budzi.- Powiedziała królewna.- Drewno do drewna. Krew do krwi. Wy do mnie.

Dał się nagle słyszeć odległy podźwięk, jakby coś wielkiego przedzierało się przez drzewa, łamiąc wszystko po drodze, przez przejście podziemne, przez sad. Następnie rozbrzmiał odgłos jakby siedmiu olbrzymich par stóp.. Bliżej.. I bliżej..

Hop, hop, hop. Hop, hop, hop.

Sadem szło siedmiu drżących czarnoskórych..

Na Złamanej drodze, między wysokimi żywopłotami, siedem czarnoskórych dziwadeł..

Zarośla trzeszczały, suche pnącza drzew poruszały się na wietrze.

Poprzez las, na polanę, wyszło siedem wypaczonych, zniekształconych, pogarbionych, karłowatych.. rzeczy. Czarno-drewniane omszałe futro, czarno-drewniane łyse maski. Oczy- błyszczące szpary. Usta- wilgotne jaskinie. Liche brody. Chude chrząstki palców. Szczerzące się. Przyklękły. Twarze przycisnęły do ziemi.

- Witam.- Przywitała się Bianca.

* * *

Królowa Czarownica stanęła przed oknem w kolorze rozcieńczonego wina. Spojrzała na magiczne zwierciadło.

- Lustereczko, kogo widzisz?

- Widzę ciebie, pani. Widzę człowieka w lesie. Wyszedł polować, ale nie na jelenie. Jego oczy są szeroko otwarte, ale jest martwy. I wszystkich pozostałych w krainie. Z jednym wyjątkiem.

Królowa zacisnęła dłonie na uszach.

Za oknem rozciągał się ogród, z pustymi koleinami, w miejscu gdzie niedawno były czarne karłowate drzewa.

"Bianca", powiedziała królowa.

* * *

Okna zostały zasłonięte i nie dawały żadnego światła.

Całe dostępne światło rozlewało się z płytkiego zbiornika, snop blasku rozdzielony na kilka wąskich strumieni. Zapłonęły ona na czterech mieczach, które wskazywały na wchód i zachód, i kreśliły kierunek północny i południowy.

Cztery wiatry zaczęły szaleć po komnacie. W zbiorniku pojawił się żar.. Szybko ten ogień nabierał siły, w powietrzu unosił się srebrny proszek Czasu.

Ręce Królowej Czarownicy płynęły w powietrzu niczym spadające liście, a jej suche usta skandowały.

- Omnipotens Pater mittere digneris sanctum tuum Angelum de Infernis.

Światło wyblakło, a po chwili na nowo zalśniło pełnym blaskiem.

Tam, pomiędzy głowniami czterech mieczy, stał Anioł Lucefiel, mroczno-złoty, z twarzą ukrytą w cieniu, rozpostartymi płonącymi, złotymi skrzydłami.

- Od kiedy mnie wezwałaś, znam twoje pragnienie. To smutne życzenie. Prosisz o ból.

- Mówisz o bólu, lordzie Lucefielu, który czerpałeś najbardziej bezlitosny ból ze wszystkich. Gorszy niż wyrywanie paznokci. Gorszy niż ciernie i kielich goryczy i ostrze w boku. By wezwać cię do czynienia zła, czego nie uczyniłam, trzeba zrozumieć twą prawdziwą naturę, synu Boga, bracie Syna.

- Rozpoznałaś mnie, wiec dam ci o co poprosisz.

I Lucefiel (nazywany przez niektórych Szatanem, Rex Mundi, ale nigdy lewą karzącą ręką boskiego stworzenia) wyrwał piorun z nicości i rzucił nim w Królową Czarownicę. Ugodził ją w pierś.

Upadła.

Snop światła wznosił się i odbijał się w złotych oczach Anioła, które chociaż były straszne, lśniły współczuciem. Miecze pękły a Anioł zniknął.

Królowa Czarownica podniosła się z podłogi komnaty, już nie piękna, ale jako uschnięta, zaśliniona wiedźma.

* * *

W sercu lasu, nawet w południe, słońce nigdy nie świeciło. Kwiaty rosły w trawie, ale były bezbarwne. Wyżej, z czarno-zielonego sklepienia liści, zwisały grube, powykręcane konary, w których latały motyle albinosy i nakrapiane ćmy. Pnie drzew były gładkie, niczym łodygi roślin rosnące pod wodą.

Latały tu nietoperze i ptaki, które wierzyły że są nietoperzami.

Był tu grobowiec, porośnięty mchem. Kości zostały wykopane, rozrzucone u stóp siedmiu poskręcanych karłowatych drzew. Wyglądały jak drzewa. Czasami się poruszyły. Czasami coś zabłyszczało w mokrym cieniu, jakby błysk oka lub zębów.

W cieniu drzwi grobowca siedziała Bianca, zajęta czesaniem włosów. Jakiś ruch przeszył gęsty zmierzch. Siedem drzew odwróciło głowy.

Z lasu wyszła wiedźma. Była garbata, z głową wysunięta mocno do przodu, drapieżnie, pochylona i prawie bezwłosa, jak u sępa.

- Nareszcie jesteśmy.- Wychrypiała wiedźma.

Podeszła bliżej, ugięła kolana i pochyliła twarz do trawy i bezbarwnych kwiatów.

Bianca siedziała i patrzyła na nią.

Wiedźma podniosła się. Zęby miała niczym żółte pieńki.

- Przynoszę ci hołd od czarownic i trzy podarunki.

- Czemu miałabyś to robić?

- Takie szybkie dziecko, a ma tylko czternaście lat. Dlaczego? Ponieważ boimy się ciebie. Przynoszę ci dary by wkupić się w twe łaski.

Bianca zaśmiała się.

- Pokaż mi.

Wiedźma wykonała gest w zielonym powietrzu. W dłoni pojawił się jej jedwabny sznur upleciony z ludzkich włosów.

- Oto pas, który uchroni cię przed wszelkimi działaniami kapłanów, krzyżami i święconą wodą. Zaplecione są w nim włosy dziewicy, kobiety, która była nie lepsza niż

powinna i z włosów martwej niewiasty. A tu.- Kolejny ruch i w dłoni pojawił się dodatkowo grzebień, lakierowany na zielono-niebiesko- grzebień z głębin morza. Syrenia błyskotka, na wdzięk i ujarzmienie. Czesz nim swoje włosy, a nozdrza mężczyzn wypełni zapach oceanu, a ich uszy- odgłos pływów. A dźwięk ten wiąże ich jak łańcuch. I ostatni dar.- Znów poruszyła powykręcanymi dłońmi.- Stary symbol zła, szkarłaty owoc Ewy, czerwone jak krew jabłko.

Ugryź, a zrozumienie grzechu, o którym szeptał wąż, będzie ci dane.

Wiedźma podała jabłko, z pasem i grzebieniem, Biance.

Królewna spojrzała na siedem nieruchomych drzew.

- Podobają mi się jej dary, ale nie ufam jej.

Łyse maski spojrzały spomiędzy kudłatych bród. Oczy zalśniły. Pazury zagrzechotały.

- Zawsze to samo.- Rzekła dziewczynka.- Pozwolę jej przewiązać mnie pasem i uczesać mi włosy.

Wiedźma usłuchała, uśmiechając się głupkowato. Poruszając się jak ropucha, podpełzła do Bianci. Zawiązała jej pas wokół szczupłej tali. Rozdzieliła hebanowe włosy. Zaskrzyło się od iskier. Pawie oko w grzebieniu zalśniło.

- A teraz starucho weź kęs jabłka.

- To będzie dla mnie zaszczyt.- Wyskrzeczała wiedźma.- Pochwalę się mym siostrom, że dzieliłam ten owoc z tobą.

I ugryzła owoc, czyniąc przy tym mlaszczący odgłos. Głośno przełknęła, zlizując sok z ust.

Dopiero wtedy młoda królewna wzięła czerwone jabłko i się w nie wgryzła.

Bianca krzyknęła i zadławiła się.

Poderwała się na równe nogi. Włosy wirowały wokół niej jak chmura burzowa. Jej twarz zrobiła się niebieska, potem szara, a potem na powrót biała. Opadła na łoże z bladych kwiatów, bezruchu, nie oddychając.

Siedem karłowatych drzew skrzypiało gałęziami i głowami, ale nie mogły się ruszyć. Bez magii Bianci były skazane na bezruch. Wyciągały tylko swe pazury w stronę wiedźmy.

Wyrwały jej część rzadkich włosów i porwały płaszcz. Kobieta uciekła między nimi. Biegła w stronę słonecznych fragmentów lasu, wzdłuż Złamanej drogi, przez sad, ukrytym przejściem.

Starucha weszła do zamku tajnym wejściem. Ukrytymi schodami dotarła do komnaty Królowej. Była nisko pochylona. Trzymała się za żebra. Jedną chudą ręką otworzyła skrzyneczkę z kości słoniowej i spojrzała na magiczne lustereczko.

- *Speculum, speculum. Dei gratia. Kogo widzisz?*

- Widzę ciebie, Pani. I wszystkich w krainie. I widzę trumnę.

- Czyje ciało leży w trumnie?

- Ta której nie mogłem dostrzec. To musi być Bianca.

Wiedźma, która była piękną Królową Czarownicą, zatonęła w swoim fotelu pod oknem, z zielono-białymi szybami. Jej leki i eliksiry czekały, gotowe do odwrócenia strasznego czaru wieku rzuconego przez Anioła Lucefiela, ale nie dotykała ich jeszcze.

Jabłko zawierało w sobie fragment ciała Chrystusa, fragment Eucharystii, opłatka.

Królowa przysunęła do siebie Biblię, otwierając ją na przypadkowej stronie. I przeczytała, ze strachem, słowo: Resurcat. *

* * *

Wyglądało to jak szkło, jakby trumna zrobiona była z mlecznego szkła. Stworzona została z oparów białego dymu, które pojawiły się na skórze Bianci. Delikatne ciało wewnętrznie płonęło, a chłodna woda je obmyła i zmieniła się w mlecznobiały dym. Kawałek opłatka utknął w gardle królewny. Eucharystia sprawiła, że na rozpalonym ciele pojawiła się woda.

Potem doszła jeszcze zimna nocna rosa, które zebrała się na nieruchomym ciele. I chłód powietrza o północy. Zamroziły dym i wodę wokół ciała Bianci. Tak, że dziewczyna spoczywała w środku przepięknego srebrzystego bloku mglistego lodu.

Zimne serce młodej księżniczki nie mogło rozgrzać lodu.

Możesz ją zobaczyć, rozciągniętą w trumnie, przez przezroczyste szklane tafle. Jak pięknie ona wygląda. Bianca.

Czarne jak heban, białe jak śnieg, czerwone jak krew…

Drzewa wisiały nad trumną. Mijały lata. Drzewa coraz niżej pochylały się nad szklanym grobowcem, coraz ciaśniej otaczając go ramionami gałęzi. Ich oczy płakały grzybem i zieloną żywicą. Szmaragdowe krople, utwardzone przez czas kropelki bursztynu, lśniły na trumnie jak klejnoty.

- Kto tam leży pod drzewami?- Spytał Książę, przejeżdżający obok na swoim rumaku.

Wydawał się przynosić ze sobą złoty księżycowy blask, świecący od jego złocistej głowy, lśniącej zbroi i odbijający się od białego satynowanego płaszcza, haftowanego złotem, szafirami i krwistoczerwonymi kamieniami. Przy siodle wisiała mu dziwnie wyglądająca tarcza. Z jednej strony miała lwią twarz, z drugiej- jagnięcą.

Drzewa jęczały, a ich głowy porozdziawiały swe ogromne paszcze.

- Czy to trumna Bianci?- Spytał Książę.

- Zostaw ją z nami.- Odszumiało mu siedem drzew. Wciągnęły swe korzenie. Ziemia zadrżała. Szklana tafla pod wpływem silnego drżenia przepołowiła się.

Bianca zakaszlała.

Trzęsienie usunęło z jej gardła opłatek.

Na tysiącu szklanych kawałeczków, które jeszcze przed chwilą były grobem, usiadła młoda królewna. Spojrzała na Księcia i uśmiechnęła się.

- Witaj ukochany.- Powiedziała.

Wstała i, strząsnąwszy szkło z włosów, zaczęła iść w stronę młodego władcy na jasnym koniu.

Wydawało się że idzie w cieniu, w purpurowym pokoju, potem w rubinowej komacie, czuła jakby coś ją raniło. Potem szła przez żółty pokój, w którym słyszała dźwięk płaczu, który ranił jej uszy. Całe jej ciało wydawało się odpływać, była tylko bijącym sercem. Bicie serca zmieniło się w szum dwóch skrzydeł. Wzleciała. Była krukiem, potem sową. Przeleciała przez błyszczące okno. Spalona biel. Biel śniegu. Była gołębiem.

Usiadła na ramieniu Księcia i ukryła głowę pod skrzydłem. Nie miała na sobie już nic czarnego, ani nic czerwonego.

- Zacznij od nowa, Bianco.- Powiedział Książę. Podniósł ją z ramienia. Na jego nadgarstku był znak. Wyglądał jak gwiazda. Kiedyś paznokieć zostawił ślad.

Bianca odleciała, ponad sklepieniem drzew. Przeleciała przez okno w kolorze słabego wina.

Była w pałacu. Miała siedem lat.

Królowa Czarownica, jej nowa matka, wieszała jej na szyi delikatny łańcuszek z krucyfiksem.

* * *

- Lustereczko, powiedz przecie, kogo widzisz?- Spytała Królowa Czarownica.

- Widzę ciebie, Pani.- Odrzekła szklana tafla.- I wszystkich w krainie. Widzę Biancę.

* Resurcat- łac. Wskrzeszenie, ożywienie